

Kto mówi o czekaniu? *

(Teatr Wybrzeże - Gdańsk)

Na współczesną dramaturgię rodzimą należy chuchać i dmuchać. **Paweł Huelle** ma już jednak, po sukcesie „Weisera Dawidka”, tak znakomicie ugruntowaną rangę literacką, że nie ma sensu stosować taryfy *jak na garbatego*: jego debiutancka sztuka nie okazała się olśniewającym wydarzeniem. Dwaj gastarbeiterzy (aktorzy z wykształcenia), Irlandczyk i Polak, po okradzeniu właściciela winnicy snują się przez całą Francję w towarzystwie lekko trzepniętej dziewczyny z jednym marzeniem: zagrać „Czekając na Godota”. Gdy w końcu jednak szansa jest im dana, wykonują role swoich marzeń tak tandetnie, że sens przedsięwzięcia robi się całkiem niedocieczony. Pełno w sztuce Beckettowskich odniesień, ale służą najczęściej myślowym banałom: misterna, kosmiczna „Katastrofa” zmienia się w tanią satyrkę na komercyjne gusta faceta z tingel-tangu. Teatr Wybrzeże, *chapeau bas*, dał swemu pisarzowi, kogo miał najlepszego: reżyserował **Krzysztof Babicki**, grali **Mirostlaw Baka**, **Jacek Mikołajczak**, **Dorota Kolak**, wszyscy superlojalni. Na nic. Niech następnym razem będzie lepiej!

Stare pianino ***

(Teatr Ludowy - Kraków)

Ta sama **Marta Stebnicka** w montażu tekstów tego samego **Ludwika Jerzego Kerna** poniosła przed dwoma sezonami w Teatrze Muzycznym w Gdyni bolesną

kłeskę. Teksty zdawały się pocziwie zwierzałe, sposób żartowania przedpotopowy, liryka dziesiątą wodą po Gałczyńskim. A tymczasem wystarczyło zmienić operetkowych, drętwych artystów, na kwartet młodych z tętniącego życiem, przebojowego teatru **Jerzego Fedorowicza** z Nowej Huty (ale w piwnicy na Kanoniczej, więc w centrum Krakowa) – by stare wiersze odmłodziły; zastrzyk energii z miejsca rozwiął opary dydaktycznego smrodku. **Marta Bizon** śpiewająca z precyzją instrumentu, roztańczone, wyraziście rysująca swoje scenki, zdaje się talentem olśniewającym, obok niej **Jarosław Szewc** sprawny, klasyczny komik-oferna, **Piotr Piecha**, sprawiający wrażenie, że z chęci do gry zjadłby cały świat, i starszy od nich, już z dorobkiem, **Rafał Dziwisz**; cóż za frajda patrzeć na tak cieszących się sceną aktorów. A **Ewie Korneckiej** za sposób przerobienia starego wiersza **Kerna** „Dżyngis-cham” na rap (!) należy się **Oscar** w dziedzinie piosenki aktorskiej.

Boy * (Teatr Ateneum - Warszawa)

Imponujące: zrobić trwający pięć kwadransów wieczór kabaretowy, którego niemal połowę widownia osiada w ponurym milczeniu, bez uśmiechu i oklasków (później **Wiktor Zborowski** z **Arturem Barcisiem** jakoś tych ponuraków rozhuśtają). Imponujące: wziąć na warsztat klasyczne teksty **Tadeusza Żeleńskiego-Boya**, nie mieć na nie cienia konceptu i sprowadzić w rezultacie dzieło twórcy **Zielonego Balonika** do wymiarów wodewilowych kupletów. Zagadkowa postać: **Waldemar Śmigasiewicz**, człowiek, który potrafi zaprojektować i zrealizować rzetelne, skupione, niegłupie przedstawienia, po czym z równą swobodą puścić knota, od którego zęby bolą.

Antygona **

(Teatr im. Osterwy - Lublin)

To, co w tym spektaklu piękne, to, jak zwykle, inscenizatorsko-plastyczne wizje **Leszka Mądziaka**: czy to osypujące się pustynnym piaskiem, falujące płaszczyzny, czy to postać niemej **Eurydyki**, która słuchając relacji o śmierci syna zdejmując sobie kolejne twarze – cienkie maski bólu. Świat, w jakim **Mądziak** umieszcza tragedię **Sofoklesa**, jest ludziom nieprzychyl-

ny: jałowy, odpychający. W finale wicher odsypuje piasek z trupów – jakby drwiąc z ofiary **Antygony**. Mogłaby to być wspólna perspektywa interpretacyjna, niestety, w tym przedstawieniu ramy inscenizacyjne i, by tak rzec, mięso sceniczne to diametralnie różne światy. **Anna Chodakowska** drugi już raz – po „Fedrze” w Teatrze Na Woli – dowodzi, że w repertuarze tragicznym jest raczej bezradna; tu, grając główną rolę i podpisując afisz jako reżyserka, ową bezradnością, kiepskim gustem scenicznym i nieumiejętnością trafienia w tragiczny ton dzieli się nader obficie z zespołem. Pięknie pomysłany spektakl jest żenująco słabo wykonany; aż boli, gdy widać, jak niewiele, ot, sprawnego reżysera, było potrzeba, żebyśmy mieli ważny i śmieszny teatr.

Z rączki do rączki **

(Teatr Powszechny - Łódź)

Michael Cooney ma, sądząc z wyglądu (przyjechał do Łodzi na polską prapremierę), dwadzieścia kilka lat, na koncie zaś kilkanaście scenariuszy filmowych i sztuk w rozmaitym gatunku, głównie kryminałów. Jest profesjonalistą, nic tedy dziwnego, że potrafi także skutecznie podrobić robotę ojca, **Raya Cooneya**, autora sztuk granych ostatnimi sezonami od morza do Tatr: „Mayday” czy „Okno na parlament”. Dziełko zdolnego syna ma identyczną konstrukcję, co farsy ojca: tych samych głównych bohaterów (kręta, co zaplątał się we własne przekręty, oraz z lekka ofermowatego przyjaciela, który z najwyższym obrzydzeniem usiłuje pomóc mu wyjść z opresji) i tak samo rozkręcaną intrygę, w której kolejne kłamstwa rosną do rozmiarów piramidy. Pretekst fabularny: oszustwa ubezpieczeniowe. Polską prapremierę farsy **Cooneya** juniora przygotowała wyspecjalizowana ekipa: tłumaczka **Elżbieta Woźniak**, reżyser **Marcin Sławiński**, ekipa łódzkiego Powszechnego, drugiej po warszawskim Kwadracie sceny prezentującej rozrywkowy repertuar na przyzwyczajonym poziomie. Świetne role **Piotra Lauksa**, **Jacka Łuczaka**, **Ireneusza Kaszkiewicza**, **Michała Szewczyka**, pyszny epizod **Zbigniewa Szczapińskiego**. Dają dwie gwiazdki obok tytułu, bo może jednak nie wszyscy są miłośnikami humoru à la **Benny Hill**, z drzwiami walącymi w nos, zrzucaniem chorego z no-

szy na podłogę i usmolonym sadzą facetem, w którego strzelił piorun.

Bez czułości **

(Teatr Współczesny - Szczecin)

Dialogi i monologi trzech dziewczyn dzielących jednaką dołą, samotność, pragnienie chłopca, zle doświadczenia erotyczne tudzież wspólną łaźienkę, **Clare McIntyre** przedstawiła na zorganizowanych w ubiegłym roku w Krakowie polsko-brytyjskich warsztatach „Pisanie dla teatru”. I jest to w istocie warsztatowy przykład obyczajowej dramaturgii użytkowej bez wielkich ambicji i bez wielkiej metaforyki, świadectwo umiejętności przełożenia na scenę codzienności. Rzecz sama w sobie godna studiowania: akurat w tym względzie polskie dramaturgii i scenopisarstwo upiornie kuleje (vide seriale czy współczesne pozycje teatru TV). Niestety, prapremiera w reżyserii **Anny Augustynowicz** wyeksponowała raczej wady niż zalety dzieła **Angielki**: miałość i banalność marzeń i paplanin portretowanych kobiet. Wierzę, że w siedzibie, w maleńkiej malarni, o krok od widzów, **Joanna Matuszak** i **Beata Zygarlicka** mają szansę nawiązać także emocjonalny kontakt z widzami, przekonać do swoich przeżyć; na gościnnych występach w Warszawie ocalała jedynie pożywka dla najzjadlejszych antyfeministów, jakich tylko można sobie wyobrazić.

Kabaret metafizyczny **

(Teatr Polski - Bydgoszcz)

Jacku: zgadzam się na adaptację (...) i nie zwracaj mi, błagam, głowy, wiesz, że teatr mam gdzieś - przeciwległe - napisała w liście do reżysera (masochistycznie przedrukowanym w programie) **Manuela Gretkowska**, wschodząca gwiazda polskiej prozy. Korzystając z łaskawego, acz poniekąd obcesowego przyzwolenia, **Jacek Zembrzowski** wykreślił z „Kabaretu metafizycznego” to, co mógł tam dla teatru znaleźć: **Genetowską**, duszną atmosferę luster, przebierek, zakładania i zdzierania kolejnych masek, płciowej niejednoznaczności, nienasyceń; ciąg lirycznych w gruncie rzeczy monodramików (przy wszystkich obyczajowych drastycznościach) o poszukiwaniu siebie, miłości, absolutu. Zbladły eseistyczne dygresje; także prowokacje typu *kobieta o dwóch fechtaczkach*, opowiedziane (nie pokazane, bo jak?) w spektaklu utraciły swą moc epatowania – w gruncie rzeczy to, co najoryginalniejsze w prozie **Gretkowskiej**, pozostało jednak poza zasięgiem sceny. Przy tym wszystkim wszakże powstało przedstawienie spójne i nietuzinkowe, z własną aurą, rytmem, nastrojem. Ze znakomitą, odważną rolą **Alefiyny Gościmskiej** – podstarzałej divy kabaretowej, wyudanej i samotnej, kiczowatej i lirycznej.

Komentował Jacek Sieradzki
*** - dla wszystkich
** - dla amatorów
* - dla najwytrwalszych

STARE SZLAGIERY NA KANONICZEJ

Czy znacie Państwo poetę, satyryka, bystrogo obserwatora rzeczywistości, autora książek dla dzieci, legendarnego współtwórcę „Przekroju” – Ludwika Jerzego KERNA? A czy znacie nucone niegdyś przez całą Polskę przeboje ze słowami tegoż autora, takie jak niezapomniana „Cicha woda”, „Nie bądź taki szybki Bill”? Znacnie? No to posłuchajcie raz jeszcze, w nowym wykonaniu **Marty BIZON, Rafała DZIWIŚA, Piotra PIECHY i Jarosława SZWECA**. Bowiem ta właśnie czwórka młodych aktorów Teatru Ludowego, pod reżyserską wodzą **Marty STEBNICKIEJ** i przy akompaniamencie **Jerzego KLUZOWICZA** zaprezentowała na scenie „Kanonicza 1” program poświęcony twórczości Kerna, a zatytułowany „Stare pianino”. Przeboje najstarsze i najnowsze, liryczne i satyryczne, lepsze i gorsze, ale nieodmiennie sympatyczne, życzliwe ludziom i światu. Drobniotkie, zabawne perełeczki słowno-muzyczne, nie dostarczające może przeżyć estetycznych wyższego rzędu, ale gwarantujące godzinę bardzo milej zabawy. Wykonane perfekcyjnie wokalnie przez cały zespół, w którym wyróżnia się przede wszystkim Marta Bizoń, dysponująca znakomicie wyszkolonym głosem, dużą sprawnością ruchową i niebanalną vis comica.

Proszę mi wierzyć, że nowohucy artyści w tym bezpretensjonalnym widowisku teatralno-muzycznym znacznie przewyższają swymi umiejętnościami wielu bardziej popularnych i utytułowanych gwiazdorów piosenki aktorskiej. Chciałoby się tylko poprosić pana **Krzysztofa JĘDRYSKA**, aby swymi układami choreograficznymi ułatwiał, a nie utrudniał aktorom ich popisy wokalne. A także panią Martę Stebnicką, o to, aby część początkowa spektaklu (ta wspomnieniowa) miała tę samą dynamikę, temperament i fantazję rozwiązań scenicznych, co część druga (współczesna) – przecież taki „Dżyngis-chan” to prawdziwy majstersztyk. A wszystkich wielbicieli teatru muzycznego zaprosić na Kanoniczą, aby posłuchali dźwięków starego pianina.

Agnieszka ANDRZEJEWSKA

CZESKIE RĘKODZIEŁO W NCK

Do 25 marca, w Galerii NCK (bud. B) można oglądać wystawę znakomitego czeskiego rękodzieła artystów związanych z pracowniami Artpro-tis w Brnie. Ekspozowane dzieła reprezentują unikatową technikę artystyczną łączącą w sobie stare tradycje malarstwa i gobelinu.

24 lutego 1995 r., nr 8 (203)

GŁOS - TYGODNIK NOWOHUCKI



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

04-026 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel/fax 13 44 95

Gazeta Krakowska
30-520 KRAKÓW
ul. Warneńczyka 14.

Nr z dn.

39

15 - 02 - 95

Premiera przy Kanoniczej 1 ²⁶ Kern w stylu rap

Inteligentne i dowcipne teksty, przebojowa muzyka i temperament wykonawców sprawiły, że premierowy spektakl piosenek Ludwika Jerzego Kerna w piwnicy Teatru Ludowego przy Kanoniczej nie mógł się obejść bez bisów. Marta Stebnicka, autorka scenariusza i reżyserka przedstawienia „Stare pianino”, nie po raz pierwszy udowodniła, że zna się na rzeczy.

Niezapomniane hity „Cicha woda” czy „Nie bądź taki szybki Bill” musiały rozgrzać publiczność, która szczerze wypełniała niewielką piwniczkę. Marta Bizoń, znana nie tylko krakowskim teatromanom z brawurowej roli w musicalu „Chicago” — dyplomowym przedstawieniu studentów PWST — także tym razem zachwyciła wspaniałym głosem, poczuciem humoru i żywiołowością. Czwórka młodych wykonawców dobrana została w przemyślany sposób. Lirycznymi balladami (takimi jak „Park” czy „Serenada”) serca słuchaczek podbijał Rafał Dziwisz, natomiast role rozśmieszaczy z powodzeniem pełnili Jarosław Szvec — obdarzony wspaniałą *vis comica* — oraz elastyczny jak guma Piotr Piecha.

Piosenkom Kerna — w nowych, lekkich i efektownych aranżacjach Jerzego Kluzowicza — towarzyszyły zabawne etiudy rozgrywane wokół starego pianina wędrującego po scenie na kółkach. Zdezelowany instrument stawał się na przemian parawanem czy ławką, a czasami nawet odskocznią dla ekwilibrystycznych popisów. Prezentacja każdej z prawie trzydziestu piosenek została obmyślana nie tylko wokalnie, ale i ruchowo. Zgrabne i precyzyjnie realizowane układy choreograficzne opracował Krzysztof Jędrysek. Zastużony aplauz widowni zdobyła zwłaszcza piosenka „Dżyngis-Cham”, wykonana przez zgrany zespół w młodzieżowym stylu łączącym techno i rap.

Wykonawcy chwilami śmiesznego, chwilami nostalgicznego programu starych piosenek imponują perfekcyjnością. Nie tylko dobrze tańczą, śpiewają — nie potykając się jednocześnie o mikrofony — ale w dodatku sprawiają wrażenie, że doskonale bawią się razem z widownią. Także dlatego z pewnością warto ich posłuchać i zobaczyć.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR
03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14

4 z dn. 04-95

26

„KTO DZISIAJ SERENADY ŚPIEWA?”

To nie przypadek, że pierwsze w tym miesiącu przedstawienie *Starego pianina* zagrano na Kanoniczej dwudziestego pierwszego marca. Swoją lekkością, energią i bezpretensjonalną refleksją „otworzyło” wiosnę. Zaczęło się nostalgicznie - przypomnieniem najbardziej chyba „słodkich” piosenek Ludwika Jerzego Kerna. Można by sądzić, że beztróskich rametek typu *Strażackie tango*, *Cicha woda* albo *Nie bądź taki szybki Bill* słucha się z sympatią do jakiegoś momentu; w dużej ilości zaczynają nużyć. Tymczasem wszystkie one zaśpiewane są mocno, efektownie, z całą siłą przekonania czwórki młodych artystów, że teksty „z myślą” wzruszą i zabawią. A kiedy tak się dzieje, wolno pomyśleć, że nikt już tak dzisiaj o ludziach pisać nie chce albo nie może: po prostu śmiesznie (nie: szyderczo), z dozą wyrefinowanej, niemal czulej ironii.

Ludyczną atmosferę równoważy sentymentalna poezja Kerna (*Zaulek poety*, *Ballada o wiecznym gościu*), która bywa patetyczna. Zawsze jednak jest to patos w najłagodniejszej, skromnej formie, bliski zdarzeniom dnia powszedniego. I w ten sposób - cicho i ze zrozumieniem - zostaje przez aktorów w wierszu czy piosence wyrażony.

Cały ten liryczny cykl kończy *Serenada* zaśpiewana rzewnie, tęsknie, ale ze zgodą na przemijanie i konieczność zmian. Pokorna wobec nieuniknionego wypierania starego przez nowe, jednak na tyle odważna, by zapytać o wartość nadchodzącego.

Odpowiedzią na to pytanie jest drapieżna, groteskowa część druga przedstawienia. Jego twórcy i autor tekstów rezygnują z subtelnych aluzji na rzecz wyrażanej wprost diagnozy, wściekłego oskarżenia. „A to Polska właśnie” - cytuje się tu z cyniczną satysfakcją. Jeżeli ktokolwiek, powodowany nawykami, zachichocze teraz tak swobodnie jak na początku przedstawienia, to pointa każdej piosenki uczyni ten chichot nerwowym i pełnym żaźnienia. Bowiem nie śpiewa się serenad, gdy rzeczywistość sprzyja raczej brzmieniu apokaliptycznych trąb.

Całość utrzymana jest w konwencji kabaretu - aktorki wielokrotnie i pomy-



FOT. ZBIGNIEW ŁAĞOCKI

Marta Bizoń, Rafat Dziwiz, Jarosław Szewc, Piotr Piecha

słowo „ogrywiają” elementy scenografii („wysłużone” pianino, przykurzony wieszak, oplątany sznurkami - doskonałą imitacją pajęczyn). Przy tym głos, rytm, ruch niezwykle sprawnego ciała, a zwłaszcza - zespołowość, w każdym znaczeniu tego słowa stanowią podstawowe instrumentarium grupy Teatru Ludowego, decydując o jej sukcesie. Jak w kabarecie, długimi oklaskami i okrzykami prosi się artystów o bisy po programie. To, czy ponownie usłyszymy *Serenadę*, czy rapującego *Dżyngis - Chama*, zależy prawdopodobnie od średniej wieku publiczności.

KRYSTYNA KOZIÓŁ

Teatr Ludowy w Krakowie (Scena „Kanonicza 1”): *STARE PIANINO* (piosenki Ludwika Jerzego Kerna). Scenariusz i reżyseria: Marta Stebnicka, współpraca i choreografia: Krzysztof Jędrysek, opracowanie muzyczne: Jerzy Kluzowicz, scenografia: Barbara Hanicka. Premiera 30 I 1995.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

G4-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

WIADOMOŚCI
KULTURALNE

00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35,

Nr 48 26 - 11 - 95
z dn.

26

*Cicha woda, Kirasjerzy,
Serenada – czyli Teatr Ludowy
na lirycznie*

Odrobina Kerna na co dzień

Olga Kulezycka

Bwyjąją przedstawienia, które ogląda się po prostu z przyjemnością. Trudno zaliczyć je do wybitnych i łatwo skrytykować, ale nie sposób nie zauważyć ich specyficznego uroku. Takie właśnie jest *Stare pianino*, takie są piosenki Ludwika Jerzego Kerna.

Być może zabrzmiałoby paradoksalnie, ale siłą i słabością nowohuckiego przedstawienia jest... autor. Piosenek Kerna, ułożonych w niemal godzinny spektakl, niestety nie udało się połączyć fabularnie. Każda jest minidzielkiem, a starania Marty Stebnickiej, by tworzyły spójną całość, na niewiele się zdają. Łącznikiem jest co prawda stojące na środku sceny i pełniące różne funkcje stare pianino, ale doprawdy trudno mówić tu o jakiejś dramaturgii. Kern jest najwyraźniej niesceniczny, a co więcej, jego piosenki odśpiewane łącznie trochę tracą. Każda z osobna jest perełką, wszystkie razem – ot, zgrabną składanką. A jaki z tego wniosek? Ano taki, że *Stare pianino* należy traktować jak rodzaj recitalu, a nie teatralny spektakl. Przy takim podejściu widać niemal same plusy, a już na pewno znacznie łatwiej poddać się urokowi utworów Kerna.

Mamy więc odśpiewaną zespołowo *Cichą wodę* z muzyką Adi Roznera i *Kirasjerów* Tadeusza Dobrzańskiego, mamy *Stare pianino* Leo Ferré i zabawnie odegraną przez Martę Bizoń *Piosenkę niepoprawnej optymistki*. Jest także *Park* Jerome'a Kerna i *Serenada* z muzyką Piotra Hertla. Miłośnicy nieco innej muzyki też coś dla siebie znajdą – choćby Kerna w wersji rapowej...

Niewątpliwym atutem przedstawienia to czwórka dobrze śpiewających aktorów. Obok już wymienionej Marty Bizoń występują: Rafał Dziwisz, Piotr Piecha i Jarosław Szewc. Szkoda tylko, że z powodów wymienionych powyżej nie mają okazji do pełnego zaprezentowania swych aktorskich możliwości. Wszystko jednak przed nimi, choćby dlatego, że aktorskie śpiewanie ma niezmiennie wielu zwolenników. Na razie wspólnie z Martą Stebnicką dali publiczności odrobinę Kerna, przypominając tak popularne piosenki jak słynna *Cicha woda*.

Stare pianino – piosenki Ludwika Jerzego Kerna, scen. i reż. Marta Stebnicka, chor. Krzysztof Jędrysek, opr. muz. Jerzy Kluzowicz, scen. Barbara Hanicka; Teatr Ludowy Kraków Nowa Huta, występ gościnny w warszawskim Teatrze Małym 29 X 1995



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

OZIENNIK POLSKI
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1

Nr z dn.

76 30-03-95

26
Oa wody i dupci wielu ludzi choróbcy”. Jest wręcz oczywistością, że wobec takiej diagnozy obecnego stanu posiadania, cywilizacja całkiem po męsku się zreflektuje, oraz niczym Wisła wokół kija - zawróci z mylnie obranej drogi. Miast ku owym dwóm utrapieniom współczesnego człowieka, pochylił się w końcu ku terenom, gdzie ich nie uświadczysz.

A gdzie ich nie uświadczysz? Otóż „Stare pianino” - spektakl piosenek Ludwika Jerzego Kerna - nie tylko sugeruje powyższe, dojmujące memento, ale i daje odpowiedź, jak się ratować. „Stare pianino” więc nie tylko szydzi, ono także rodzi nadzieję. Oto wśród dwudziestu dziewięciu piosenek znalazła się i ta, w której młodzi artyści Teatru Ludowego intonują sentymentalne pytanie - kto mianowicie śpiewa dzisiaj serenady. Odpowiadają zaś nostalgicznie - że jedynie drzewom drzewa, ptak ptakowi, ewentualnie wiatr, oraz ostatni z grona szlachetnych kochanków z gitarą, czyli sam świerszcz rzepoła. Już bez gitary. Jest w tej pieśni jakowaś, rzecz jasna ły jak grochy wyciskająca, tęsknota za dawnymi, dobrymi czasami, kiedy to miłości i czystości wystarczył balkon na pięterku, rozgwieżdżona noc i oczywiście gitara. Zważmy - „dupcia” była w takich okolicznościach po prostu nieosiągalna, „woda” zaś wręcz niebezpieczna - żaden z wielkich grajków przeszłości nie mógł sobie pozwolić w chwili tak

Pączuś

wzmoczonej intymności na fuzję rozmytej dykcji i głosu dźwięczącego poranną stalą. Jeśli więc tak jedno, jak i drugie było pod balkonem wykluczone, to i trzeciego nie było się co obawiać. Myślę wręcz, że o tym trzecim nie było nawet co marzyć.

Związki „Starego pianina” z robakami toczącymi współczesność są jakby oczywiste. W swej łwiej części wyśpiewane teksty Kerna są tak zwaną satyrą. Nie da się jednak ukryć, że jest to żart o ostrzu zbyt nachalnie umazanym w miodzie, żart prymusa, u którego mankiety białe, nieskazitelnie, garniturek zaś leży jak ulał. Dowcip jest tutaj grzeczny i kulturalny, jakby cokolwiek zbyt mocno pachnący naftaliną, babunią i dziaduniem, szyderstwo zaś rodzi się jakby na niedzielnym spacerze - eleganckie zapatrzone z nostalgią w czasy dobrego tonu i białych rękawiczek. „Stare pianino” mogłoby śmiało wyśpiewać niejaki Syfon, owo precudne, niewinne Gombrowiczowskie chłopię. Generalnie na to wychodzi, że tak zwanemu upadającemu światu „Stare pianino” ofiarowuje pączki od Bliklego.

Jest w tym spektaklu ów specjalny styl szlachetnego gestu, elegan-

cja, z jaką kultura pochyła się nad naturą. Oczywiście z troską. Ale może właśnie dlatego, że gest pozbawiony jest skrajności - tak w tekstach Kerna, jak i scenicznej oprawie Marty Stebnickiej, nie mówiąc już o układności aktorskiej - może dlatego „Stare pianino” brzmi tak letnio zaledwie?

Oczywiście - wszystko powyższe to sprawa gustu. W końcu trzeba mieć świadomość, że idzie się spędzić na Kernie przyjemną godzinę, i że Kern to nie jest przecież żaden lwi pazur na naszą codzienność. Z drugiej jednak strony - i to też sprawa gustu - trudno jakoś pogodzić się z faktem, że w teatrze pozostaje tylko kwiatek do kozucha. Nawet, gdy kwiatek dość profesjonalny - właśnie jak „Stare pianino”. Aktorzy bowiem śpiewają prawidłowo, czasami zaś interesująco. I jeśli ktoś się wyłamał, to Krzysztof Jędrysek, autor choreografii. Przyłożył do Kerna miarę iście barokową - rusza się tutaj absolutnie wszystko i absolutnie bez przerwy. Oraz niepotrzebnie.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, Scena - Kanonicza 1, „Stare pianino” - piosenki Jerzego Ludwika Kerna, scenariusz i reżyseria - Marta Stebnicka, scenografia - Barbara Hanicka, opracowanie muzyczne - Jerzy Kluzowicz.

KRAKOWSKA TELEWIZJA PRZESŁUCHUJE

Na Krzemionkach od-

były się dwudniowe przesłuchania dziennikarzy występujących przed kamerami. Komisja w składzie: Aleksander Bardini, Mikołaj Grabowski, Bogusław Sobczuk, Bożena Walter i Stanisław Zajaczkowski oglądała nagrania i rozmawiała z ich bohaterami. Przesłuchania miały wyłonić najlepszych, w których dyrekcja ośrodka chce zainwestować.

ATRAKCJA CHYBA DLA RODZICÓW

Krakowskie restauracje należące do PepsiCo przygotowały w ostatni weekend karnawał dla najmłodszych. Oprócz baloników, kącika zabaw i towarzysztwa klauna, dzieci losowały małego fiata.

W KWIETNIU - ODSŁONIĘCIE

Pomnik Ofiar Komunistów zostanie odsłonięty 8 kwietnia na Cmentarzu Rakowickim. Mszę św. przy krzyżu oplecionym dłońmi, autorstwa prof. Stefana Dousy, odprawi kardynał Macharski. Elementy pomnika są już gotowe. Niedługo rozpocznie się ich montaż na fundamencie przygotowanym w miejscu, gdzie stał od lat brzoźowy krzyż, pod którym na część ofiar Katynia składano kwiaty i palono znicze.

dalszy ciąg na str. 11

Czarnoskóry tancerz w czerwonym obcisłym trykocie, zwiewny i subtelny oddał swym tańcem wszystko, co

Kernalia na Kanoniczej

Młodość, wigor i energia - atuty Teatru Ludowego znowu dały znać o sobie. Tym razem w minispektaklu muzycznym. Piosenki Ludwika Jerzego Kerna wprawnie wyreżyserowała na scenie przy ul. Kanoniczej Marta Stebnicka. Nic dodać, nic ująć. Ogląda się spektakl gładko. Tak gładko, że po wyjściu z teatru nie pamięta się, co było na scenie, poza tym, że było zabawnie.

Tempo, tempo - błyskawiczne zmiany ról i rekwizytów. Czworko młodych aktorów dwoi się i troi, śpiewając, przepoczworza w różne typy ludzkie. Jest więc pierwsza naiwna, amant rycerski i sentymentalny, pączus pocieszniś, baletnica zalotniczka, diva operowa i starowiecki nieśmiałek. Przedstawienie rozpoczyna się naiwnie - „Starym pianinem”, „Strażackim tangiem”, „Zaczarowanym mostem” - piosenkami o ludziach z przełomu wieków: o miasteczkach, parkach, białych bzach, serenadach, makatkach i szydełkach.

Później dowcip się wyostreza, staje się pikantny, a temat miłosny przetworzony na wszelkie sposoby ustępuje miejsca satyrze o ludzkich ułomnościach: „Z powodu wody i dupci, wielu ludzi się korupci”. W piosenkach: „Podglądanie rodaków”, „Prosimy nie powtarzać”, „Głędzimy”,

„Pieniążki” nostalgia za dawnymi czasami zastąpiona zostaje kpinią ze współczesności, która osiąga apogeum w piosenkach „Dzyngis-chan” i „Dialog”, będącymi bezpośrednim naigraniem się współczesnej kultury młodzieżowej.

Tytułowe stare pianino z ławką, ustawione na ruchomej platformie, aktorzy wykorzystują do granic możliwości. Na

pianinie się gra, leży, zwisa. Wystawia zza niego lub chowa różne części ciała, skacze, turla, przepycha, podszczypuje itd. Im piosenki bardziej odstają od obrazujących je gestów, tym łatwiej kupowane są przez publiczność. Tak oto „Kernalia” nie są tylko zabawnymi igraszkami słownymi, lecz stają się groteskowym ujęciem natury ludzkiej, traktowanej jednak z wyrozumiałością i akceptacją.

„Stare pianino” przypomina przedwojenne letnie teatryki ogródkowe, w których widz - broń Boże - nie musiał myśleć,

a jedynie poddać się atmosferze i ... odpocząć.

Iwona Podczerwińska

Teatr Ludowy - Scena Kanonicza

„Stare pianino” - L. J. Kern

Reżyseria: Marta Stebnicka

Choreografia:

Krzysztof Jędrzysek

Scenografia: Barbara Hanicka

Akompaniament:

Jerzy Kluzowicz

Występują: Marta Bizoń, Rafał

Dziwisz, Piotr Piecha, Jarosław

Szwec

Bronowice w malarstwie

Pracownia pod gołym niebem

W Muzeum Historycznym m. Krakowa, w salach kamienicy Hipolitów przy placu Mariackim 3, czynna jest wystawa „Bronowice w malarstwie”, urządzona z okazji 700-lecia Bronowic. Zaistniały one w malarstwie z początkiem lat 90. ubiegłego stulecia. Pojawiają się wówczas nowe zjawiska w sztuce: impresjonizm, wyjazdy malarzy do Paryża, zwrot ku naturze. Bronowice stają się jakby wielką pracownią pod gołym niebem.

Na wystawie zgromadzono blisko 200 prac, pochodzących z muzeów i od osób prywatnych z całej Polski. Mamy okazję oglądać obrazy Ludwika De Leveaux, przejmujące studia „Trumny chłopskiej”

Aleksandra Gierymskiego, rodzajowe sceny Leonarda Stojnowskiego, Henryka Uziembły, Wincentego Wodzinowskiego, Jacka Malczewskiego, a przede wszystkim liczne widoki i sceny rodzajowe Włodzimierza Tetmajera, malarza najsilniej związanego z Bronowicami. Na wszystkich obrazach bronowickie obejścia, zagrody, pola, prace wiejskie, procesje, tradycyjne zwyczaje, zabawy, zaloty, oczepiny, wesela, sceny w karczmie, liczne portrety rodzinne w strojach wiejskich i w plenerze.

Niezwykłą rolę Stanisława Wyspiańskiego sygnalizują jego pejzaże, portrety, wspaniałe pastelowe studia zbóż i kwiatów, a także wizerunki bohaterów „Wesela”.

Wieś bronowicka odegrała dużą rolę w malarstwie Jana Stanisławskiego i jego szkoły. Świadczą o tym pokazane na wystawie pejzaże Bronowic, malowane w różnych porach roku, często w okresie przesilenia wiosennego, pełni lata lub zimy. Oglądamy kompozycje samego mistrza Stanisława Czajkowskiego, Henryka Szczyglińskiego, Stefana Filipkiewicza, Tadeusza Makowskiego, Alfonsa Karpińskiego.

Spotkanie z Bronowicami jeszcze do 26 lutego codziennie od środy do niedzieli w godz. 9-15, we czwartki 11-17.30.

Stanisława Opalińska

PRZEKRÓJ
31-017 KRAKÓW
ul. Reformacka 3

Nr 13 z dn. 26-03-95

Promenada

KRAJOWA

26

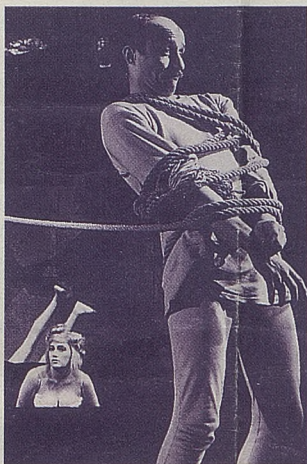
u Marka

Dlaczego tak traktuje się aktorów?

Gdy tylko Ośrodek Telewizji Wrocławskiej zaproponował mu role w dwóch sztukach - Themersona i Ionesco, Walczewski zaczął się do nich przygotowywać. Ciężka, gigantyczna praca, ale jakże kusząca była myśl o zagranii w spektaklu „Król umiera, czyli ceremonia” Ionesco. Odrzucał więc inne propozycje, a także zmieniał - dzięki życzliwości teatrów - terminy spektakli, w których gra od dawna, by móc w określonym terminie wyjechać do OTV we Wrocławiu.

- Ale kilka dni temu otrzymałem z wrocławskiej telewizji telefon - mówi Marek Walczewski. - Powiadomiono mnie, że realizacja przedstawienia zostaje odsunięta w bliżej nie określonej przyszłość. A ponieważ wcześniej nie podpisano ze mną żadnej umowy, cały mój wysiłek poszedł na marne. Dlaczego tak lekceważąco traktuje się aktorów? Z miłszych rzeczy powiem, że zagrałem w spektaklu telewizyjnym, w starej sztuce francuskiej „Upiór” w reżyserii - tu ciekawostka - Filipa Bajona, ale czeka już ona na emisję aż piętnaście miesięcy i jeszcze trochę poczeka... Niedawno powiedziano mi, że na wystawienie tak dobrej sztuki

...Co słysząc



Fot. Wojciech Plewiński

Walczewskiego?

ki konieczna jest specjalna okazja - i emisję wyznaczono na 26 czerwca br.

Na szczęście Walczewski gra teraz w warszawskim Teatrze Dramatycznym w sztuce, która - jak sam mówi - starcza mu co najmniej za trzy. To „Szaleństwo Jerzego III” A. Benneta, czyli dzieje współczesnego króla Leara, cierpiącego na porfirię - chorobę tkanki nerwowej, powodującą częste stany paranoiczno-schizofreniczne.

Jego dyżurny temat: opowieść o Witkacym. Według własnego pomysłu i z własną mimiką. Sam wielekroć grał w sztukach Stanisława Ignacego Witkiewicza, będzie to więc opowieść artysty o Artyście, którą od dawna zainteresowany jest Teatr Andrzeja Dziuka w Zakopanem. - Będąc ostatnio w Zakopanem - żali się aktor - zdążyłem tylko wysłuchać halnego. Kiedy Teatr Dziuka obchodził swe dziesięciolecie, miałem akurat spektakle w Warszawie. Ale tak sobie marzę z moją żoną, Małgorzatą Niemirską, że jak weźmiemy samochód i będziemy jechali jak najszybciej, to może zdążymy do Dziuka na ostatki. Oczywiście - jubileuszowe.

Notowała IZABELLA BODNAR

L. J. Kern wyspiewany



Fot. Zb. Łopociński

Smutno nam, coraz smutniej. Niedługo cenniejsza od złota stanie się odrobina radości. Opatulony smutkiem zasiedłem na malutkiej widowni Sceny „Kanonicza I” nowohuckiego Teatru Ludowego, by obej-

rzeć muzyczny spektakl pt. „Stare pianino”. Czwórka młodych aktorów (Marta Bizoń, Rafał Dziwisz, Piotr Piecha i Jarosław Szwec) przekonała mnie, że dobrze wykonane piosenki mogą porwać i uwieść widzów nawet tak opornych, jak zgryźliwi recenzenci na starość. Marta Stebnicka ułożyła teksty Ludwika Jerzego Kerna w dramaturgicznie zwartą całość i zbudowała przedstawienie urokliwie spójne, wciągające zdyszonym rytmem działań aktorskich, dowcipem, ironią, przekorą i pomysłową interpretacją piosenek autora „Cichej wody”, który jakże trafnie obśmiewa całą otoczkę naszego życia obyczajowego.

Marian Sienkiewicz

Początkowo sprawiał wrażenie, jakby powstał z inspiracji Kantora, nawet tytuł „Nie zapomnij mnie”. Potem jednak teatr Philippe’a Genty okazał się czymś niepowtarzalnym i trudnym do zaszerogowania. Philippe Genty, który współpracował

Teatr bez słów

z Zizi Jeanmaire i Rolandem Petit, od 1961 jeździ ze swoją trupą teatralną po świecie. Jest teatrem bez słów, stojącym na pograniczu pantomimy i tańca. Obejrzelśmy go w Krakowie, tak jak niedawno Marcela Marceau, dzięki Instytutowi Francuskiemu. (jp)



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

CZAS KRAKOWSKI

ul. Pijarska 9
31-015 KRAKÓW

Nr 51 1 - 03 - 95
z dn.



Piosenki Ludwika Jerzego Kerna w „Ludowym” Dzyngis-Cham to jest to!

Marta Stebnicka od dawna zajmuje się reżyserią spektakli śpiewanych. Kolejne, seryjne produkcje właściwie niczym się od siebie nie różnią, z wyjątkiem autorów tekstu — piosenki francuskie, Berger, Villon, Jacques Brell, polscy poeci czy tak jak ostatnio Ludwik Jerzy Kern w spektaklu „Stare pianino”. Zawsze jest rzewnie, sentymentalnie, lirycznie i mdło.

Czwórka aktorów przy każdej piosence robi te same miny. Aż dziw bierze, że tylu wykonawców potrafi je powtórzyć! W infantylne żarty i wybryki (wspierane choreografią Krzysztofa Jędryska) nie mogą uwierzyć sami artyści, a co dopiero większość widzów. Kokieteryjne przewracanie oczami, rumieńce listonosza starającego się o zawsze cnotliwą pannę (Piotr Piecha), niewinne pocałunki pod kasztanami (Rafał Dziwisz), opowiadki o małej mieścinie (Jarosław Szewc), serenady pod oknem białogłowy (duet Rafała Dziwisza i Marty Bizoń)..., wszystko to tworzy sos staromodnej kuchni, której młodzież publiczność nie zamierza w ogóle kosztować. Z piosenek (wyśpiewanych brawurowo) wynika błędne przekonanie, że świat przeszły był lepszy, a to, w czym obecnie żyjemy, to chamstwo i degradacja obyczajów.

Ale kiedy aktorzy zespołowo zaśpiewają „Dzyngis-Chama” i Marta Bizoń (świetna!) zacznie na-

śladować Michaela Jacksona, aktorzy rapują, robią charakterystyczne dla muzyki rockowej zaśpiewy, swobodnie tańczą, spektakl zaczyna wreszcie iskrzyć, a jego emocjonalna temperatura wznosi się o kilka stopni do góry. Wcześniej, również Marta Bizoń, kapitalnie śpiewa „Nie bądź taki szybki Bill”, słynny szlagier Karin Stank. Pianino jeździ po parkiecie. Aktorzy popychają i wskakują na nie, jak na maskę starego samochodu. Publiczność bije rzęsite brawa. Teraz już wyraźnie widać, że w układnym kostiumie piosenek wykonawcy się po prostu duszą. Niektórzy z nich, bardziej pasują do błyskających światłami musicali niż do ascetycznie zaaranżowanej piwnicy przy Kanoniczej.

Spektakl jest przyjmowany ciepło. Ujmuje subtelny dowcip, ciekawe brzmienie melodii i kunszt aktorski. Szkoda tylko, że nikt nie potrafi dla tych ludzi wymyślić czegoś nowego, czegoś co bardziej zestroi się z ich młodzieńczym temperamentem.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ
Teatr Ludowy, Scena Kanonicza 1, „Stare pianino”,
piosenki Ludwika Jerzego Kerna, scenariusz i reżyseria
Marta Stebnicka, współpr. i choreografia
Krzysztof Jędrzejko, opr. muzyczne Jerzy Kluzowicz,
scenografia Barbara Hanlicka.
Premiera styczeń 1995 r.



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

DZIENNIK POLSKI

31-072 KRAKÓW

ul. Wielopole 1

Nr **30** z dn. **4 - 02 - 95**

26 Stare pianino i młodzi

Jak oni śpiewają! Całymi sobą i swoją młodością, wyrażają swój trochę kpiący, trochę zatroskany stosunek do świata i do jego problemów. A przy tym są naprawdę profesjonalistami o pięknych głosach i niemałych talentach charakterystycznych. Jeżeli nie byliście widzami pierwszych programów muzycznych w wykonaniu młodego zespołu Teatru Ludowego (odkrywczą interpretacją pieśni masowych z okresu narodzin Nowej Huty), możecie jeszcze zdążyć na przedstawienie „Brela” w reż. Marty Stebnickiej. Jeśli je już widzieliście i zafascynowaliście się na przykład piosenką „Cukierki dla panienki mam” w wykonaniu Jarosława Szweca, albo szczerze współczuliście oczekującemu na niepunktualną ukochaną Rafałowi Dziwiszowi - już możecie zobaczyć swoich ulubieńców w nowym repertuarze.

„Stare pianino” - to tytuł przygotowanego przez Martę Stebnicką spektaklu piosenek do tekstów Ludwika Jerzego Kerna, z muzyką m.in. Ewy Korneckiej, Lucjana Kaszyckiego, Zygmunta Koniecznego i Jerzego Matuszkiewicza, w opracowaniu muzycznym Jerzego Kluzowicza (on też przy starym pianinie). Najmłodsze pokolenie aktorów Teatru Ludowego: Marta Bizoń, Rafał Dziwisz, Piotr Piecha i Jarosław Szvec zaśpiewają m.in. „Cichą wodę”, „Kirasjerów”, „Nie bądź taki szybki Bill”, w układach choreograficznych Krzysztofa Jędryska i w scenerii, wyczarowanej w małej piwniczce przez Barbarę Hanicką. Przedstawienie można zobaczyć dziś i jutro o godz. 19.15 na scenie Teatru Ludowego przy ul. Kanoniczej 1. Następne spektakle dopiero w marcu!

(KR)